Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem
PISMO MŁODYCH RUCHU AGUDAT HANOAR HAIWRI „AKIBA".

CEIRIM

ROK 6 TOM II NR. 3
1 grudnia 1935 KRAKÓW—LWÓW—WARSZAWA 4 kislew 5696
ABONAMENT KWARTALNY ZŁ. 1. CENA EGZEMPLARZA 20 gr.
REDAKCJA I ADMIN.: KRAKÓW, WIELOPOLE 24 — TELEFON 144-58



PO SZEŚCIU TYGODNIACH

Widzimy się znowu!

Znów przyszło „Ceirim", znów barwne, pogodne, jak gdyby nigdy nic nie zaszło.

A jednak zaszło tak wiele!

Sześć tygodni przerwy — to niby nic, dwa numery stracone — to nie taka wielka znów strata.

A jednak twierdzimy: ponieśliśmy wielką stratę, znacznie większą, niż sobie uświadamiacie.

Zawieszenie naszego wydawnictwa — to niebezpieczeństwo, które czyhało na nas od szeregu miesięcy. Wszelkiemi siłami broniliśmy się przed niem, używaliśmy nieraz nadludzkich wysiłków, by wydać jeszcze jeden numer — a zawsze pełni obawy — czy to nie ostatni?

Przez pół roku można się było uchylać, ale wkońcu rzeczywistość nas przemogła.

Trzeci numer już nie mógł się ukazać. Wprawdzie — skoro na dziesięć numerów jakoś można było zdobyć środki pieniężne, to czemuby na ten jedenasty nie było sposobu.

A może i był sposób. Ale wydobyć z pod ziemi pieniądze łatwo jest wówczas, gdy towarzyszy nam świadomość, że one wrócą, że będzie można pokryć zaciągnięty dług. Lecz gdzież mogliśmy wierzyć, że nasz gdud wywiąże się ze swego zadania? Jak mogliśmy ufać teraz ludziom, którzy dotychczas bezustannie nasze zaufanie zawodzili?

Pytamy się Was: cóż uczynilibyście na naszem miejscu? Bo dla nas nie było żadnego pytania. Jasne było, że niema na kim polegać, że pismo nie posiada podstaw finansowych, ani ludzi, na których mogłoby się oprzeć.

Musieliśmy zawiesić wydawnictwo.

I dziś stawiamy Wam sprawę prosto i jasno:

Podejmując ponownie wydawanie naszego pisma, robimy jedynie próbę. W tej chwili bowiem nie mamy jeszcze pewności, czy następny numer się ukaże.

Z tego właśnie miejsca zwracamy się z apelem do całego naszego gdudu i żądamy, by sam zadecydował, czy „Ceirim" ma się nadal ukazywać, czy też ma pójść w zapomnienie, jedynie przez brak poczucia odpowiedzialności w c a ł y m gdudzie.

Myśmy zrobili, co do nas należy.

Reszta zależna jest od odpowiedzialności gdudu Ceirim.

Wydawnictwo.

SZYMON WOLF

POECI PALESTYŃSCY

. . . .

Niema, niema spokoju i niedola dławi,
Niema łez — do dna wypił je pustynny chamsin —

. . . .

Jest szary, ciasny namiot, jest łóżko polowe,
Jest płomień migotliwy małej kruchej lampki —
I życie tak samotne, jak nagi jałowiec,
I tęsknota, co nocą pije krew jak wampir.

Tak chodzą po moczarach, piaskach swego kraju,
Słońce pali ich żarem, febra nimi trzęsie, —
Tak chodzą i poezję najczystszą śpiewają,
Pieśń w życiu wykuwają, jak w skrwawionem mięsie.

To nie oni śpiewają swą boleść najszczerszą
I nie oni oddają duszę w żywem słowie —
To ziemia przez nich woła, ziemia pisze wiersze
I kraj tęskni i krzyczy w ich hebrajskiej mowie.

Tak pustynia się skarży i jęczą szakale,
Tak rozpalona skała galilejska pęka,
Tak gwiazdy migotają w niebieskiej powale
I tak życie, jak wielbłąd zmęczony przyklęka.

Z serc krwawiących, bijących przyspieszonem tętnem
Ulatuje pieśń — iskra, co w ciemności świeci — —
Tak śpiewają o kraju w miłości namiętnej
Wybrańcy: Palestyńscy, hebrajscy poeci.

U ŹRÓDEŁ

Patrzymy na dzieło. Dzieło ludzkiego umysłu i rąk. Widzimy twór skończony. Podziwamy jego piękno zewnętrzne, — czasem artyzm, — czasem użyteczność, — a czasem mądrość, lub prostotę.

Patrzymy — a oczy nam błyszczą radością na widok pełnego wartośui tworu.

Pierwsze wrażenie — to podziw.

Lecz potem nasuwa się pytanie: Jak powstał ten twór? Skąd wzięła się myśl? Kto podjął się jej urzeczywistnienia? Gdzie się

dzieło tworzyło? Ile też umysłów wysilało się nad niem? Ileż rąk trudniło się nad wykonaniem? Jakie koleje przechodziło?

Ukończone dzieło nasuwa pytań bezliku. Nie chcemy przyjść do gotowego. Nie chcemy biernie podziwiać piękno, lub użyteczność, ale wraz z twórcami iść za dziełem od źródła — do ujścia.

Tak. Poznać musimy drogę dzieła od początku, a wtedy nauczymy się patrzyć i szukać w niem obok piękna i użyteczności, — ludzkiej pracy.

Krótką dziś odbędziemy wędrówkę. Krótką — bo w słowach tylko i opisie odbywać ją będziemy. Lecz idąc tak za naszem pismem od pierwszej chwili, gdy myśl o niem zaświtała, aż do ostatniej, gdy w nasze zniecierpliwione oczy padają pełne już życia literki — poznamy tę długą, pracowitą drogę, po której każdy numer kroczy. A raz ją poznawszy, nauczymy się kochać szczerze nasze pismo i bliższem napewno nam będzie.

W REDAKCJI

Teczka redaktorska — to istne archiwum.

Obok listów z przed roku, spoczywają nowiutkie zupełnie artykuły. Sortujemy bowiem według treści.

Otwierają się drzwi: Szalom!

— Przyniosłem artykuł.

— O czem?

— O moim Szowawie. Szczekał tak długo, aż zmusił mnie do napisania artykułu.

— Dziękuję. — Chowam do teczki. Za miesiąc będzie aktualny. Wydamy bowiem numer o przyjaciołach — zwierzętach.

— Może reflektujesz teraz na inny artykuł? Chętnie napiszę.

— Doskonale. Potrzebna ciekawa recenzja z książki.

— Przyniosę jutro.

Henek wychodzi. Zabieram się do roboty. W istocie pracy jest wiele. Brak jeszcze artykułu na „ten" temat, i ten dział jeszcze nie obsadzony. Przeglądam znów teczkę. Co za niespodzianka! Dziwiło mnie, że poczta niczego nie przyniosła do „Poznajmy się". I byłam już nawet zła. A tu oto znalazłam miły list. Zamieścimy. A jutro trzeba będzie odpisać.

Tworzy się numer. Z oderwanych artykułów, z krótkich listów, niewykończonych opisów powstaje powoli numer, cały, harmonijny, śmiem twierdzić nawet, że ładny.

Właściwie powstał z niczego.

JAK POWSTAJE MYŚL

Nigdy nie zbraknie mi nowych myśli. Mam źródło, bijące wciąż świeżemi pomysłami i rośnie ich wielki zapas w mym umyśle.

Czekają tylko urzeczywistnienia.

Idę ulicą. Niby przypadkowo spostrzegam zgrzybiałego starca. Ktoś tam nieuważnie potrącił go łokciem. Ktoś tam odmówił mu drobnej przysługi. Burzę się, gniewna na dziwny brak serca. I myślę: Innych ludzi wychować musimy. Ludzi dobrych, gotowych usłużyć bliźniemu.

Pomówimy o tem w naszem piśmie. Wydamy numer poświęcony tej właśnie prostocie serca. Niech wiedzą ludzie, nasi, jakimi mają być.

I cieszę się: bogatsza jestem o jedną myśl.

A innym znów razem oglądam obraz. Przedstawia pogrzeb. Poznaję pendzel wielkiego malarza. A wszystkie cienie znane mi są dobrze. Weje z nich duch taki bliski, bije z nich coś, w czem żyję ciągle. To artyzm, prawdziwie żydowski. Jakiś inny — nasz.

I wnet rodzi się myśl: o sztuce żydowskiej trzebaby pomówić z naszymi młodymi. Cały numer poświęcimy temu klejnotowi kultury narodowej.

Pomysł gotowy — trzeba tylko szczegółowy plan obmyślić.

Raz znów dręczył mnie bezustannie nigun chasydzki. Śpiewał mi w uszach, w mózgu, sercu — bezustannie, śpiewał przez sen, przez pracę, przez rozmowy, przez milczenie. Bez przerwy. Chciałabym tę melodję wyładować, przelać ją w jakieś żywe formy, by nie biła tak w mej piersi bez celu.

I pomyślałam: Poświęcimy numer „Ceirim" nigunowi chasydzkiemu. Niech sobie tak dźwięczy we wszystkich młodych piersiach.

Przeglądam zielnik palestyński. Mienią się barwy i dziwne kształty. Bogactwo i różnorodność. Kwiaty znane nam dobrze — i inne znów, egzotyczne, dziwaczne.

Tak mijam kartkę za kartką. Roślinki zajmują mnie coraz żywiej, aż wkońcu wiem już, co mnie tak do nich pociąga. Chciałabym przecież, by nasi poznali tę mnogość barwnych kwiatów, by wszyscy mogli to bogactwo podziwiać.

Słusznie. W najbliższym czasie wydamy numer. Omówimy w nim florę palestyńską.

A tymczasem już się zima zbliża wielkiemi krokami. W gnieździe ruch, praca, tempo. Przygotowania do prób sprawnościowych.

Próba — to przecież ważne zdarzenie w naszem życiu. Trzeba

umieć przygotować ją ładnie i oryginalnie urządzić. Należy przecież urozmaicić ten poważny dzień.

Więc myślę sobie; gdyby tak w „Ceirim" zastanowić się nad tem, razem ułożyć nowy, oryginalny plan próby?

Ładnie byłoby.

Na nowo zdobyte ziemie w Bet-Szan poszła grupa naszych ludzi. Pionierska kwuca osiedliła się na surowej jeszcze ziemi. To R'con Haam. Pełne entuzjazmu listy przychodzą do nas raz wraz.

Jiszuw wita nowych chaluców.

W kibucu przełomowa chwila.

Kibuc idzie na hitjaszwut.

Czyż i nasz gdud nie weźmie udziału w ogólnej radości ruchu? O, napewno chcą i muszą się ze starszymi cieszyć czynami i pionierską pracą naszych kwuc.

Najprostsza droga; cały numer „Ceirim" poświęcimy sprawom kibucu w Erec.

Niedawno przyszedł mały liścik do redakcji. Jakaś kwuca w gdudzie trzecim pisze o swojem życiu. O radościach i smutkach, o pracy i „niepracy", o nowych pomysłach i starych bolączkach, o całem, wielostronnem życiu kwucy.

Uderzyło mnie to: Cóż za bogactwo myśli i tematów! Jak wiele moglibyśmy nauczyć się, powiedzieć sobie o naszych przeżyciach, doświadczeniach, o planach, nowych instytucjach — a wszystko w ramach kwucy.

Zgoda: Ogłosimy numer „Ceirim" w całości poświęcony życiu kwucowemu.

A potem znów nowe projekty, plany, zamiary.

Dziesiątki lat możnaby pisać, wydawać. Źródło pomysłów — niewyczerpane.

Bo źródłem — nasze życie i świat, który nas otacza.

TOWA

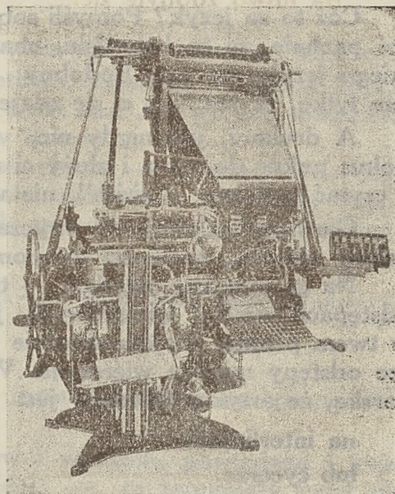
I N T E R T Y P E

Wielka maszyna zecerska. Pas transmisyjny obraca się bezustannie, a cały mechanizm, poruszany prądem elektrycznym turkocze jednostajnie. Turkot maszyny dziwnie harmonizuje z brzękiem opadających czcionek.

Wprawne palce uderzają w ruchomą klawiaturę. Zaledwo dotknie palcem — z górnego magazynu spada matryca do

formy. Szybko w okamgnieniu spada matryca po matrycy i już cały wiersz wypełniony. Foremka się podnosi i cały wiersz przedostaje się do kotła z roztopionym ołowiem. W roztopiony metal wpijają się matryce równiutko, wyciskają na nim swój kształt — i za chwilę na szuflę wypada staranna równa sztabka ołowiana — to wiersz cały, gotowy do druku.

Długie ramię, niby ręka ludzka schyla się nad kociołkiem, chwyta ogniotrwałe matryce i niosąc je spowrotem wgórę, odsyła każdą do swego magazynu.



Znów tańczą palce po klawiszach, znów lecą czcionki — i jeszcze jeden wiersz gotowy.

Po kwadransie cała szufla jest pełna. Złożono już jedną szpaltę.

Zadziwiająca szybkość.

Doniedawna jeszcze męczył się zecer z każdą czcionką zosobna. Po każdą musiał ręcznie sięgać i umieszczać ją w wierszowniku, trzymanym w lewej ręce. Kilkadziesiąt tak „wyskładanych" wierszy, wystawia się na szufelkę i tworzą one w ten sposób kolumnę, którą trzeba związać silnie sznurkiem, bowiem lada wstrząs mógł rozrzucić żmudnie składaną kolumnę (stronę).

Wielki postęp, od ręcznego składania — do intertype'u. A jeśli zmierzymy tę obrzymią drogę, jaką przebyła sztuka drukarska od pierwszych początków, aż do intertype'u — to słów nam zbraknie dla tej potęgi cywilizacji.

Od zwykłej deszczułki z wyrytemi i pomalowanemi literami, od prymitywnej prasy Guttenberga — poprzez pierwsze ruchome — lecz drewniane — czcionki, a potem, metalowe — do intertypu, działającego szybko, sprawnie, wykonującego wmig dawną pracę wielogodzinną.

Nie zadowala się tem jednak sztuka drukarska. Szuka dalszych dróg do udoskonalenia swego systemu.

— Proszę mi złożyć ten artykuł garmondem szkolnym na garmondzie. Tytuł może być złożony paneuropą tercją wersalikami, rozstrzelony na cały wiersz. Autora — paneuropą petitem kurentem. Dobrze?

Cóż to za język? Pomyśli sobie laik. Ni to polski, chociaż nim coś pachnie, ni to hebrajski, charakteru żadnego chyba europejskiego języka nie ma. Podobny trochę do esperanta, chociażby tem tylko, że jest, jak ci się zdaje, mieszany.

A drukarz, jak nigdy nic, weźmie sobie takie drukarskie hokus pokus do serca i złoży ci artykuł i tytuł do niego aż miło. I czytać będziesz „Ceirim", nie wiedząc nawet, że:

Garmond szkolny, to zwyczajnie w „Ceirim" używany druk, nazwy szkolny, wielkości garmond.

Na garmondzie składać, — to składać również w normalnych odstępach między wierszowych, jakie prawie zawsze spotykasz w twem piśmie. Niejednokrotnie jednak i u nas natrafisz na szersze odstępy między wierszami. Wtedy się to nazywa gwarą drukarską, że artykuł składany jest

na interlinjach
lub cycerze.

Paneuropa to ani trochę nie przypomina wielkiej idei Coudenhove Calergi o Zjednoczonych Stanach Europy — jest to zwyczajne pismo tytułowe w naszem „Ceirim", wielkości zaledwie tercji. Proste, nieskomplikowane linje, półkola i koła to zasadnicza jej cecha i nic więcej.

O WERSALIKI CI CHODZI JESZCZE — NO, TO MNIEJSZY KŁOPOT. TO TYLKO NAZWA ZECERSKA NA LITERY DUŻE ZWYCZAJNEGO ALFABETU.

Tytuł rozstrzelony cię trochę strachem przejmuje? Nasuwają się pewne, mniej drukarskie, reminiscencje? Nie bój się! R o z s t r z e l a ć — n a z y w a s i ę: N o r m a l n e o d s t ę p y m i ę d z y l i t e r a m i s ł o w a z w i ę k s z y ć d o p o t r z e b n e j w i e l k o ś c i. I t a k — r o z s t r z e l i ć m o ż n a n a w ł o s ó w k ę, n a c i e n k ą, s p a c j ę itd. itd.

Chyba najmniej zrozumiałe okazuje się ostatnie polecenie. Autora złożyć paneuropą, petitem, kurentem? Czytasz jeszcze raz. Coś niewporządku. Czytasz drugi raz. Już nic nie rozumiesz. Trzy słowa obce, ni w pięć ni w dziesięć... Hm.

Nie o autora we własnej osobie chodzi — to jasne. Ale o jego nazwisko. Musi być małe, żeby się zgadzało z wielkością tytułu. Ale nie zamałe, by można je było przeczytać wyraźnie. I dlatego składa się je

petitem. O kurent jeszcze chodzi — to znowu tylko zecerska nazwa na pismo małe w alfabecie.

Zagadka rozwiązana.

Już zrozumiesz, gdy ci ktoś sypnie petitem na garmondzie wersalikami i kurentem.

Jednak moc jeszcze terminów i wyrażeń, powiedzeń i gwarowych pojęć. Drukarstwo bowiem — to zamknięty świat dla ciebie, —

nonparelów petitów garmondów cycer tercyj tekstów

linij cienkich, tłustych, czteropunktowych, nonparelowych,

kursyw, **koper**, korali, **dolmenów**, **bloków**, **półtłustych** i cienkich,

ciężko spoczywających w regałach i kasztach.

U CHEMIGRAFA

Ciekawa to rzeczywiście sztuka, ta chemigrafja. Zapewne wielu z was nie wie nawet, cóż to za „rzemiosło”?

Wszystkie te zdjęcia, które w każdym numerze „Ceirim” oglądamy, przejść muszą przez ręce chemigrafa. Fotograf niczego w sztuce drukarskiej nie dokona. Każde jego zdjęcie musi dopiero

chemigraf uczynić zdatnem do druku. A praca to nader skomplikowana. Użyć do niej trzeba wielu rąk, a przedewszystkiem kosztownych narzędzi, które nieraz z Ameryki sprowadzać trzeba. Chemigrafja — to już nie zwykły przemysł — to sztuka.

Z papierowej odbitki, którą przynosimy do zakładu, przenosi się rysunek przy pomocy „siatki" — na cynk. „Siatka" to wielka płyta szklana, diamentem porysowana na najdrobniejsze kratki, równe i bez jakiejkolwiek niepotrzebnej rysy. Przy ich pomocy można rysunek odpowiednio powiększać, lub zmniejszać, a używając rozmaitego naświetlenia, przenieść go z papieru na cynk. Następuje wywołanie na odbitce cynkowej obrazu, wreszcie t. zw. technicznie „trawienie". Wytrawić kliszę — znaczy wycyzelować jej kontury, wyrzeźbić niejako każdą rysę. Kwas solny odgrywa w tej pracy nadzwyczaj ważną rolę.

Tyle właśnie może zaobserwować obcy przybysz, zwiedzając pracownię. Zauważy pewnie jeszcze, że kliszę trzeba następnie nabić na drzewo, równo oprawić, przez co i stolarz musi tu pracować.

Dla zawodowego chemigrafa jednak kryje się w tej pracy znacznie więcej tajemnic, jakich my nie znamy.

JUŻ WYSŁANO NUMER

W administracji nareszcie zapanował względny spokój. Nareszcie!

Właściwie spokojniej nie jest, tylko, że znikła gdzieś gorączkowość; gwar wprawdzie nadal panuje, ale jakiś inny beztroski. Gdy teraz przychodzą ludzie pytać o nowy numer — „pracownicy administracji" pokazują go z radością.

Lecz biada było temu, kto przed godziną wpadł tu zaciekawiony. Witano go gniewnym głosem: „Przyjdź łamago potem! Widzisz przecież, że ekspedycja, a tu jeszcze do litery L nie doszliśmy. Tyle roboty".

Kto miał rozum stanął przy ścianie cicho, by nie przeszkadzać, a kto jeszcze mędrszy był, ofiarował swą pomoc. Jeszcze jeden człowiek brał po kilka numerów, wiązał sznurkiem, nalepiał adresy, owijał bandrolą, załączał kartki kontrolne, zaznaczał, że miasto NN. załatwione.

Czemu dopiero litera N.? Bo właśnie introligator niedawno przysłał drugą część nakładu, a winę zwalił oczywiście na drukarza, za to, że tak późno wziął numer na maszynę.

Teraz już nareszcie ekspedycja załatwiona. Już pojechali na stację z dwiema wielkiemi pakami — wkrótce będą nadane i numer będzie w drodze.

Teraz już można gadać głośno, już goście są mile witani w administracji. Tylko, że plecy jeszcze bolą od pochylania się nad stołem.

W DRUKARNI



składanie — łamanie — ekspedycja

N O W Y T O M

Bibljoteczka nasza wzbogaciła się o dzieło nielada — o pierwszy tom naszego „Ceirim".

Tak. Mija już rok naszego młodego wydawnictwa, rok wspólnej pracy, wspólnego wysiłku — a owocem tego tom.

W szarej oprawie zawitała do nas. Oprawa szara, prosta, taka nasza — skautowa. Patrząc na nią — podziwiamy, cieszymy się, że właśnie tą prostotą, skromnością zwraca na siebie uwagę.

Gdzie przyjdziesz, mówi się o „Ceirim", o jego oprawie, wszystkim się podoba, i niemal masowo pragną oprawić swoje stare Ceirim.

Przeglądam kartkę, za kartką. Czegóż tu nie znajdę, o czem się nie dowiem. Każdy numer naszego Ceirim o czem innem traktuje, co innego nam donosi. Dowiesz się z niego, co słychać hen na dalekim świecie, co słychać w Erec, w kibucu, co w poszczególnych gniazdach. Rok pracy organicyjnej zawiera.

I pomyśl — to jest pismo nasze — pismo gdudu III, że i my posiadamy swoją trybunę, możemy się porozumieć, wymienić myśl, podzielić się radością i smutkiem.

Wiąże nas nasze Ceirim, czyni nas bliższymi sobie, wszak wszyscy się znamy z Ceirim.

Cieszymy się więc wszyscy, że pierwszy tom naszego Ceirim istnieje, że z naszej półki spogląda na nas poważnie, przyjaźnie.

Nie wystarczy nam jednak zapewnie tylko ten jeden tom, chcielibyśmy by nadal wychodziło, sądzę, że wszyscy tak myślimy, ale.. trzeba ku temu cokolwiek się przyczynić. Aby zawitał do nas drugi tom, by ten pierwszy nie był ostatnim — musimy c h c i e ć!

Chana.

D Z I E Ń „C E I R I M"

Urządzimy Dzień „Ceirim".

Niedzielę, 15go grudnia b.r. w całości poświęcimy naszemu wydawnictwu.

Plan jest prosty, nieskomplikowany, ale jeden jest warunek, od którego zależne będzie udanie się akcji: m u s z ą w n i e j b r a ć u d z i a ł w s z y s c y c z ł o n k o w i e n a s z e g o g d u d u. Zgadzacie się? Jeśli tak — możemy już przystąpić do akcji.

C e l: spopularyzowanie naszego pisma i stworzenie dlań silnych podstaw finansowych.

Ś r o d k i: kolportowanie „Ceirim" w całem mieście, werbowanie nowych abonentów, likwidowanie zaległości.

Konkretnie. Zaraz zrana wyruszamy na miasto, skierowując się do wszystkich domów żydowskich. Wszędzie przedstawiamy jeden egzemplarz naszego pisma. Przedewszystkiem pokażemy najnowszy numer, można jednak równie dobrze posługiwać się starszymi, które bynajmniej nie tracą na aktualności.

Należy użyć całej swej „wymowności", a pozatem podkreślić najbardziej wartościowe momenty w naszym dwutygodniku, by w rezultacie zyskać stałych abonentów, lub przynajmniej rozsprzedać pojedyńcze numery, by w ten sposób jak najwięcej ludzi z naszem pismem zapoznać. Trzeba to przytem mądrze urządzić, by na każdy dom żydowski przypadła para naszych „propagatorów". A więc główna rzecz — to mądra organizacja i gorliwa praca. Tyle nazewnątrz.

Wewnątrz gniazda musimy w ten dzień nietylko rozszerzyć liczbę abonentów, ale zlikwidować wszystkie stare długi i nazajutrz przesłać pieniądze do Administracji.

Akcja jest obowiązkiem wszystkich!

Pamiętajcie: w niedzielę, dnia 15-go grudnia.

W DZIESIĘCIOLECIE WYDAWNICTW

Nasz ruch święci w tym miesiącu dziesięciolecie swych wydawnictw. Dziesięć lat pracy wydawniczej — to już poważny etap w naszem życiu organizacyjnem. A jeśli w dodatku zważymy, jak olbrzymi krok uczyniliśmy w tym okresie — to rzeczywiście z dumą obchodzić będziemy nasze święto.

W 1925 roku ukazała się nasza pierwsza jednodniówka: „Hanoar". Piękna była w istocie, młodzieńcza, żywotna, obrazująca wzniosłe myśli młodzieży, która budzi się dopiero do czynu. A potem pojawiały się dalsze w długich, półrocznych, a nieraz też dłuższych odstępach ukazywały się nasze jednodniówki, zawsze jednakowo płomienne, pełne zapału, ale nie spełniające w zupełności swego zadania. Z utęsknieniem wyczekiwali wszyscy swego pisma, ono jednak było niezmiernie rzadkim gościem — i w tem tkwił główny mankament.

Rozwijał się ruch — rozwijały się nasze wydawnictwa.

Dziś ukazał się jubileuszowy — setny numer „Diwrej Akiba", dziś tydzień w tydzień otrzymują nasi bogrim swe pismo, a cztery tomy — owoc dwóch lat pracy — zdobią nasze półki bibljoteczne.

I my, Ceirim poszczycić możemy się własnem pismem. Choć najmłodszym gdudem w ruchu jesteśmy — umiemy głos zabierać, jak „tamci", „bogrim", i w naszym dwutygodniku odzwierciedlać nasze myśli i zainteresowania.

W jubileuszowym miesiącu naszych wydawnictw wyrażamy życzenie, by ta gałąź naszej pracy organizacyjnej szła nadal w dotychczasowym kierunku, dając tak obfite owoce, jak dotychczas.

Na fali czasu

ANTYSEMITYZM ZNOW PRZY GŁOSIE

Golus nie przestaje być golusem — i to krwawym, jak za dawnych czasów, ciężkim, okrutnym golusem.

Znów nam „drobne" wypadki przypominają, że nieczas spocząć, że nie ustaje i nie ustanie prześladowanie Żydów, a choć czas sunie naprzód, to jednak formy i objawy antysemityzmu nie ulegają żadnej zmianie.

Czyż trzeba nam mówić o wypadkach? Czyż nie wystarczy nam wspomnieć tylko miesiąc listopad, by nam się natychmiast nasunął cały szereg „nic nieznaczących" wypadków na wyższych uczelniach?

Ale czasem dochodzi do poważniejszych incydentów.

Lecz my już wiemy dawno, że antysemityzm granic nie zna i zasad etyki nie uznaje.

PRZEZ POLSKIE RADJO

Nietylko radjo-amatorzy, ale wszyscy, których interesuje odrodzenie Palestyny, lub mają jakąkolwiek styczność z narodem żydowskim, spotkali się w ostatnim tygodniu z nielada przyjemnością. Lecz nie chodzi tu tylko o zwykłą satysfakcję. lecz przedewszystkiem o potężne znaczenie tego zdarzenia dla naszego dzieła. A mianowicie:

Przed mikrofonem Radja Polskiego w Warszawie zostało wygłoszone przemówienie w języku hebrajskim. Wygłosił go Leib Jaffe, dyrektor Keren Hajesodu.

Na długiej fali popłynęły słowa hebrajskie na cały świat. W tej samej chwili w różnych częściach świata można było słyszeć naszą mowę, a z nią pozdrowienia z Erec. Albowiem Jaffe, przemawiając przed radjem, zamierzał nietylko odmalować obraz odbudowującej się Palestyny, by zapoznać z nią szerokie masy społeczeństwa (przemówienie bowiem było tłumaczone następnie na język polski) lecz chciał przedewszystkiem pozdrowić wszystkich Żydów świata, chciał niejako przemówić serdecznie do całego żydostwa —

chciał stać się łącznikiem między jiszuwem, skąd przybywa, a golusem, do którego przemawiał.

Swe piękne przemówienie zakończył słowami:

„Pokój narodowi żydowskiemu w krajach rozproszenia. Pokój Ziemi Izraela. Pokój budującym ojczyznę i wskrzeszającym ją z gruzów. Pokój żydowskiemu miastu i wsi żydowskiej, pokój oraczowi i siewcy, pokój nauczycielowi i dziecku. Niechaj błogosławieństwo spocznie na pracy ich rąk.

Szalom, szalom, szalom la'krowim urchokim!"



Kolumna techniki

ALFRED NOBEL

Człowiek o żelaznej woli. Mając przed sobą cel, nie zraża się przeciwnościami, nie baczy na opinję, nie liczy się z brakami. Niema bowiem siły, która potrafiłaby, oderwać go od pracy.

Przez całe swoje życie kroczy — systematycznie, nieustraszony... to pragnie działać dla ludzkości.

Alfred Nobel jest dla nos ideałem człowieka wytrwałego, człowieka, który ponad wszystkiem widzi swój cel i jemu się poświęca.

Urodzony w r. 1833 w Sztokholmie, był synem inżyniera. Dziedziną, dla której od najmłodszych lat wykazywał żywe zainteresowanie, była — technika. Na studja wyjeżdża do Ameryki, gdzie pracuje w warsztatach sławnego budowniczego — Ericsona. Jako 21-letni młodzieniec wraca do ojca, którego wnet jednak opuszcza... Ma plany, lecz brak mu pieniędzy do ich realizacji. Pierwszą trudność pokonuje — dzięki protekcji udaje mu się od cesarza francuskiego uzyskać pożyczkę 100 tys. franków. Pracuje nad zrealizowaniem swych planów.

Dnia 3 września 1864 roku opinja całego świata zostaje poruszona wypadkiem w fabryce nitrogliceryny Alfreda Nobla. Z nieznanych przyczyn nastąpił wybuch nitrogliceryny... Skutki fatalne, liczne ofiary w ludziach wywołały protesty. Zaprzestać pracy, zaprzestać eksperymentów tym djabelskim środkiem — wołano zewsząd.

Alfred Nobel nie uzyskawszy pozwolenia na urządzenie fabryki na lądzie, wykupuje stare pudło okrętowe i zakłada laboratorjum zdala od ludzi.

Eksperyment z nitrogliceryną był rzeczywiście ryzykowny, bo-

wiem nitrogliceryna choćby najlepiej przygotowana (z niewiadomych przyczyn) ulega rozkładowi i wybucha. Ta siła nitrogliceryny pchała Nobla do czynu — w fantazji swej widział ją ujarzmioną przez człowieka i oddającą wielkie usługi.

Przypadek zadecydował o przełomowem odkryciu. Oto z pękniętej flaszki wyciekło trochę nitrogliceryny, ta zmieszała się z glinką i stworzyła materjał stały i odporny, nadający się doskonale do transportu — materjał ten, jako wybuchowy, nazwał dynamitem.

Liczne wybuchy w Europie, odwracają znów opinję świata od niego. Ale zwycięża. Dużo wysiłków, energji poświęcił, zanim przekonał władze angielskie o znaczeniu tego wynalazku dla ludzkości.

Siła dynamitu kruszy skały w szybkim czasie, bez wielkiego nakładu pracy. Budowa tuneli, dróg nie napotyka już na trudności, praca ludzka zostaje posunięta naprzód, a temsamem cel Nobla osiągnięty.

Ale on pracuje nadal i w r. 1875 powstaje jeszcze silniejszy środek wybuchowy... i wreszcie proch bezdymny.

Pracuje intenzywnie, wciąż i wciąż nad tem, by ulżyć ludzkości, by praca szła ludziom łatwo. Wszystko jednak sprzysięgło się przeciwko niemu. Jednak trudność pokonana, a druga już się rodzi. I już zdawałoby się, że warunki pracy mu sprzyjają, że ma możność działania, gdy wtem rozpętano przeciwko niemu kampanję, oskarżając, że bezprawnie sprzedał patent prochu bezdymnego, i wydalono go z Francji. Człowiek żył i tworzył dla ludzkości, jej chciał oddać owoce swej niestrudzonej pracy, a za to czekała go kara — wydalenie. Ciężko mu było, lecz przesiedlić się musiał. Wyjechał do Włoch.

Dotyka go ostatni, najgorszy może cios. Dynamit — symbol pracy i zwycięstwo człowieka — staje się narzędziem wojny.

Dobre czyny dobrych ludzi niejednokrotnie w rękach złych ludzi zmieniają swe przeznaczenie.

Pomimo niezrozumienia dla swego dzieła, nadal pracuje. Śmierć (w grudniu w 1896 r.) zaskoczyła go nad pracą... Prawdziwy człowiek pracy, dla niej żył, tworzył i ją cenił.

W testamencie, olbrzymi swój majątek 3½ miljona koron szwedzkich, przeznaczył na nagrody naukowe.

Rokrocznie przynawane są nagrody za prace z dziedziny fizyki, chemji, medycyny, literatury i za pracę pokojową.

Alfred Nobel miljony swoje przeznaczył dla ludzi całego świata. O nagrodzie nie decyduje narodowość, ani wyznanie, lecz jedynie tylko praca.

Oto dar człowieka pracy, dla ludzi pracy.

Szmuejl.

Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Nichthauser.

Wydawca: Związek Skautowej Młodzieży Żydowskiej w Krakowie.

Drukarnia Pospieszna pod zarz. A. Lehrhafta, Kraków, Pl. Dominikański 1.